Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Nr. 1. Kraków 13 marca 1932 r. Cena 20 groszy. Rok I.

OBSERWATOR

DWUTYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I GOSPODARCZY

Prenumerata: kwartalnie 1·20
półrocznie 2·40
rocznie 4·50

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
KRAKÓW, ul. MIKOŁAJSKA 32.
KONTO CZEKOWE P. K. O. 412.892

Od Redakcji

Żyjemy w okresie fluktuacji stosunków prawie we wszystkich dziedzinach życia.

Przemiany w dziedzinie społecznej i politycznej a przedewszystkiem gospodarczej dokonywują się w tempie szalonem na całym świecie.

Sięgają one nieraz bardzo głęboko w życie jednostki i społeczeństw. — Życie w tych warunkach przybiera coraz to nowe kształty. Nie zdajemy sobie nawet sprawy z tego, co wokoło nas, co w świecie się dzieje.

Ten duch czasu wymaga od nas szczególnej czujności, wymaga od nas akcji, opartej na obserwacji zjawisk i ich gruntownem przemyślaniu. Musimy mieć otwarte oczy na cały świat śledzić każdorazową konjunkturę. —

Pismo nasze, które na razie wychodzić będzie jako dwutygodnik, temu poświęci się zadaniu. Komunikować będzie ważniejsze wydarzenia z kraju i zagranicy oraz orjentować w sytuaji międzynarodowej.

Ponadto postanawiamy walczyć z kryzysem gospodarczym, który doprowadzić nas może do katastrofy. — Społeczeństwo wprawdzie narzeka, ale przeważnie w praktyce ustosunkowało się biernie do tego zagadnienia. Nie szuka środków praktycznych i nie wprowadza je w życie. — Apatją, biernością nigdy życia gospodarczego nie uzdrowimy. Prowadzić będziemy walkę z kryzysem w interesie jednostek i społeczeństwa oraz mocarstwowego stanowiska Polski, jako celu najwyższego.

—oSo—

Konkurs.

Komitet Redakcyjny „Obserwatora", chcąc nawiązać kontakt z jaknajwiększą rzeszą czytelników, ogłasza konkurs na nowele i przeznacza na ten cel

1000 ZŁOTYCH

a mianowicie:
jedną nagrodę w kwocie 500 zł.
jedną nagrodę w kwocie 300 „
oraz dwie nagrody po 100 „

Temat nowel dowolny, rozmiar najmniej cztery strony arkusza pisma maszynowego. Termin nadsyłania czytelnych rękopisów, względnie przepisanych na maszynie upływa z dniem 30 kwietnia 1932. Prosimy przesyłać pod adresem Redakcji „Obserwatora" Kraków, Mikołajska 32.

Rolę sądu konkursowego spełni plebiscyt czytelników a mianowicie: te nowele, które Komitet redakcyjny zakwalifikuje do druku, umieszczane będą na łamach naszego pisma, zaś po wydrukowaniu odbędzie się pisemne głosowanie. Wynik plebiscytu ustali Komisja konkursowa pod kontrolą autorów i czytelników.

Niezależnie od wyznaczonych nagród będą honorowane wszystkie nowele, które się znajdą na łamach naszego pisma i w tym celu Komitet redakcyjny porozumie się z zainteresowanymi autorami zawsze przed wydrukowaniem.

Redakcja.

—oSo—

Upadek kultury moralnej źródłem międzynarodowego kryzysu gospodarczego.

Niezwykle ciężka sytuacja gospodarcza, która przygniotła prawie całą Europę wyłania się jako naczelne zagadnienie także polityczne i kulturalne. Należy sobie zdać sprawę z tego, że systemy i ustroje, na których obecnie państwa się opierają, są zagrożone. Nieuchronna katastrofa musi nastąpić, jeżeli kryzys będzie się dalej pogłębiał. Szerzące się bezrobocie, prawie powszechne niezadowolenie zwiastuje ową katastrofę. — Całe wieki, tysiące lat były przecie potrzebne — dla osiągnięcia perfekcji w wytwarzaniu dóbr i ułatwieniu sobie życia poto jedynie, — aby teraz to udoskonalenie miało nas zgubić, aby cierpieć więcej od przodków, żyjących w epokach najbardziej prymitywnych. Zbyt to bolesne stwierdzenie tego paradoksu, że nagromadzone skarby przodków w postaci wynalazków mają stwarzać nam tyle cierpień.

Czyjąż jest winą, że nie umiemy czerpać z obfitych darów przyrody, których przystosowanie do potrzeb człowieka ułatwili nam genjusze wynalazcy? Obok tych znikomych zresztą jednostek, co światu dali klucz do skarbnicy myśli, przyrody, aby prawie w nieograniczonej mierze czerpać dostatki i radość życia, reszta to niemowlęta, które sobie z niczem poradzić nie mogą. Epoka obecna jest epoką genjuszu wynalazków obok świata najbardziej zacofanego, który nie umie sobie dać rady z temi ułatwieniami życiowemi, i nie rozumie swego własnego interesu życiowego.

Nie umiemy dążyć do doskonałości, w uprzedzeniu i impotencji myślowej staczamy się w przepaść, dlatego, że rozwój techniki nie idzie w parze z rozwojem kultury moralnej ludzkości, kultury etycznej, politycznej, społecznej i ekonomicznej. Cierpimy z powodu zacofania kultury moralnej w najszerszem tego słowa znaczeniu, a światowy kryzys gospodarczy jest tego twierdzenia wyrazem. Ludzkość stacza ze sobą walkę coraz namiętniejszą, gwałtowną i niepohamowaną. Genjusz współczesnej techniki stwarza wielkie niebezpieczeństwo dla ludzkości, której postęp w dziedzinie organizacji politycznej, socjalnej i gospodarczej jest bardzo niski. Dwadzieściapięć miljonów bezrobotnych i nędza mas świadczy dowodnie o współczesnej kulturze, niestojącej w żadnym stosunku do wspaniałych zdobyczy myśli technicznej, których świat nie umie wyzyskać, przeto stwarzają one przesilenia, kryzysy, kataklizmy i zagrażają całemu światu.

—oSo—

Kiedy zniknie w Polsce kryzys i bezrobocie?

Jest to niewątpliwie najbardziej palące zagadnienie doby obecnej, zagadnienie olbrzymie, do którego już różnemi czasy podchodzili z różnych stron ekonomiści i dochodzili do skomplikowanych i sprzecznych nieraz ze sobą wniosków. Gdybyśmy jednak chcieli oświetlić stosunek naszego społeczeństwa do tego zagadnienia, musielibyśmy stwierdzić syntetycznie jedno: — przerażający w swych zgubnyrh skutkach, posuwający się coraz dalej, odwrót od realnego rozwiązania tego zagadnienia. Zamykanie coraz to nowych kopalń, — hut, fabryk i różnych przedsiębiorstw wyrzucanie na bruk tysięcy robotników i setki urzędników, — to objaw groźny. Całe osady przemysłowe np. na Górnym Śląsku przemieniają się w cmentarzyska, z których wyziera złowrogo nędza i głód, najgorszy doradca zła. Nasuwa się pytanie, kto będzie płacił na utrzymanie powiększającej się codziennie armji bezrobotnych? W obliczu powagi chwili musimy myśleć i działać, nie wolno nam biernie wyczekiwać dalszego rozwoju wypadków, musimy szukać środków zaradczych. Gdzie leży przyczyna bezrobocia? Jest to zagadnienie dosyć skomplikowane, że nie sposób odpowiedzieć szczegółowo w artykule dziennikarskim. W krajach wysoko uprzemysłowionych jak Anglja, Niemcy, Ameryka, gdzie produkcja jest przeważnie nastawiona na eksport, przyczyny szukaćby należało przeważnie w nadprodukcji w stosunku do wewnętrznego zapotrzebowania i ograniczeniami importowemi krajów, dążących do samowystarczalności. U nas jednak przyczyny oprócz tej ostatniej, tkwią także gdzieindziej.

Jedną z nich, a podstawową postaramy się uwypuklić. Polska posiada z małemi wyjątkami prawie wszystkie surowce i niewyczerpany materjał ludzki do pracy, a gdy istnieją te podstawowe warunki to można już wiekszym względnie mniejszym wysiłkiem powiększać indywidualny majątek i narodowy. Wspierać bezrobotnych w kraju, który wymaga odbudowy, gdzie tyle niewyzyskanych bogactw z powodu braku dróg, regulacji rzek, gdzie wewnętrzny rynek zbytu jest niewyzyskany, gdzie stopa sposobu życia jest bardzo niska, a często prymitywne potrzeby nie są zaspokojone, wydaje się polityka niewłaściwą. Gdyby bezrobocie było wielkością stałą, ofiary na ten cel nie byłyby tak zgubne, jednak wydatki na bezrobotnych stale się powiększają i podrażają produkcję, rozwierają nożyce cen produktów rolnych, a wyrobów przemysłowych, osłabiają siłę nabywczą rolnictwa i automatycznie zacieśniają rynek zbytu, tembardziej, że w bezrobotnym traci przemysł konsumenta na swe wytwory przemysłowe, a płacić musi podatki na jego utrzymanie. W tych warunkach należy szukać takich środków, któreby dawały pracę w miejsce premij dla bezrobotnych. Nieróbstwem zacieśniamy tylko rynek pracy, wytwarzamy duszną atmosferę, a klucz do rozwiązania tego zagadnienia leży tylko w naszych rękach. Gdybyśmy należycie zrozumieli pojęcie hasła „wyścigu pracy", nie byłoby kwestji bezrobocia, a stwierdzam, że jest ono w głównej mierze wynikiem sprzeniewierzenia się powyższej zasadzie jako hasła głoszonego, a nie realizowanego.

Praca twórcza powołuje do życia coraz to nowe gałęzie produkcji, — stwarza jeszcze rozleglejsze możności zarobkowania czyli gdy uwagę skupimy na życiu zarobkowem, przy racjonalnej organizacji życia gospodarczego, zawsze zapotrzebowanie robotników będzie potencjonalnie rosnąć w stosunku do pracujących i odwrotnie, każda redukcja pracowników odbiera pracę innym. Im większa ilość pracujących, im intenzywniej pracują, tembardziej rozszerzają rynek pracy, dlatego walka z bezrobociem zacząć się powinna od stabilizacji tego czynnika, w gospodarstwiespołecznem, t. j. pracy. — Wynikiem stosowania zasady odwrotnej jest ograniczenie produkcji z braku konsumentów, a konsumentów niema nie dlatego, żeby nie było zapotrzebowania, tylko jak wskazano, że z jednej strony wytwory przemysłu są za drogie, a dlatego są drogie, że między innemi przemysł ponosi ciężary, z dumpingiem i bezrobociem połączone i wlicza je do ceny swych wytworów. Przeto konsument musi ograniczać spożycie i automatycznie zacieśnia rynek zbytu, co w następstwie powoduje ograniczenie produkcji i dalszy wzrost bezrobocia. Ponieważ automatyzm ten, to błędne koło obraca się w jednym tylko kierunku, przeto struna jest naciągnięta do maximum i grozi pęknięciem. Ratunek jest tylko w odwrocie, a zacząć się musi od stworzenia planu, zakrojonego na szeroką skalę, takiego planu, który przedewszystkiem uwzględni pierwiastek pracy.

(C. d. n.)

—oSo—

Pokój, Wojna czy Rewolucja?

W Genewie radzą obecnie najwybitniejsi przedstawiciele wszystkich państw nad rozbrojeniem i stabilizacją trwałego pokoju. Gdy porównamy obecną konferencję z jej poprzedniczką przed stu laty, która nie przeszkodziła narodom w działaniach zbrojnych, gdy przyjrzymy się na walczącą armję na Wschodzie Japonji i Chin, których reprezentanci także za stanawiają się nad rozbrojeniem — nie możemy nabrać przekonania, czy wymienione tam poglądy i projekty wydają realne owoce, czy też grozić

będzie światu powtórne zaćmienie umysłów i ewentualnie nowe pogrążenia narodów w szale wojennym.

Bowiem ostry międzynarodowy **kryzys gospodarczy** jaki świat przeżywa **stwarza także wielkie niebezpieczeństwo dla pokoju.** Narody są rozczarowane, że pokój nie przyniósł upragnionej poprawy. Z tego korzystają żywioły szowinistyczne i radykalne i wojnę wskazują, jako ratunek, nie zastanawiając się nad skutkami i okropnościami **wojny w przyszłości.**

Może jednak pragnienia wszystkich ludzi myślących szlachetnie, — **może wizja okrutnego upiora wojny przyszłości, wizja powszechnego zniszczenia skłoni społeczeństwa i ich przedstawicieli do szczerego pragnienia pokoju.**

A przecież **pokój oparty na rozbrojeniu ułatwiałby** w wysokim stopniu także **rozwiązanie kryzysu,** choćby tylko wymienić zaufanie międzynarodowe, ogromne zmniejszenie wydatków na wojsko, coby ułatwiło zastosowanie racjonalizacji, specjalizacji produkcji w sensie międzynarodowym, ułatwiło cyrkulację wymiany towarów i t. p. — **Rozbrojenie** jest przeto **jednym z warunków przezwyciężenia międzynarodowego kryzysu gospodarczego** a jeżeli to nie nastąpi, ludzkość się wyniszczy.

Czy zrozumią to reprezentanci wszystkich państw?

Przed stu laty wszyscy uczestnicy konferencji przepojeni byli duchem pokoju, bardzo go pożądali... zgodzili się z tem, że trzeba przedewszystkiem starać się o rozbrojenie moralne, którego naturalną konsekwencją byłoby złożenie broni.

Radzono — ale historja usunęła w cień tę konferencję.

Czy obecna konferencja pójdzie temi samemi torami?

Czy istnieją perspektywy wyrównania sprzecznych interesów jakie dzieła uczestników obecnej konferencji?

Zakończona dyskusja generalna nastraja nas dosyć optymistycznie.

Nawet Niemcy okazują na razie dobrą wolę.

Bowiem ze strony niemieckiej niejedno-krotnie dążono do tego, aby konferencja stała się terenem dla dyskutowania wszelkich problemów politycznych, a nawet rewizji traktatów.

Tego rodzaju poglądy spotkały się z energiczną postawą Tardieu'go, który oświadczył, że konferencja pod groźbą wydania pokoju świata na pastwę najgorszych zaburzeń, nie będzie mogła zająć się ani korygowaniem mapy świata, ani dyskusjami nad traktatem pokoju.

Jeżeli takie stanowisko Tardieu'go w sprawie zasadniczej nie wywołało spodziewanej reakcji, to prognostyka byłaby pomyślną tembardziej, że także Wielka Brytanja i Stany Zjednoczone nie zaczepiają projektu francuskiego i prawdopodobnie dojdzie do kompromisu z Francją co mogłoby ostatecznie zadecydować o wynikach konferencji, **gdyby** jednak **doszło do jej rozbicia, nad światem zawisłaby wojna i groziła ludzkości zagłada.**

A przecież ta ludzkość mogłaby dążyć do spokojnego postępu na drodze organizującego rozumu i doskonalającej moralności. Gdy jednak droga zdrowego rozsądku nie zwycięży, to te 21—25 miljonów bezrobotnych w cywilizowanych społeczeństwach, jako niepotrzebni, zbyteczni, stanowić będą w trójnasób powiększone wydatki i wielkie niebezpieczeństwo nietylko zewnętrzne ale i wewnętrzne.

Niepokój, nienawiść wzajemna, nurtująca narody, to objawy złowrogie, znamię wybitnego obniżenia kultury.

Mężowie stanu nie mogą zapominać, że nędza wśród bezkrytycznych mas rodzi wiarę w potęgę uzdrawiającą drogą przewrotów społecznych, że z nędzy wybuchają rewolucje.

Oby rozsądek zwyciężył i uchronił świat od katastrofy.

Armja japońska.

Według relacji prof. Neville Whymond, ogłoszonej na łamach pewnego pisma angielskiego armja japońska jest wzorowana na niemieckiej.

Składa się ona z żołnierzy automatów mechanicznych, precyzyjnych i robotów, i ta cecha jest najbardziej charakterystyczną. Armja takich doskonałych automatów może zniszczyć wroga z nieubłaganą precyzją, może się jednak stać bezradna w obliczu dobrej stategji. Japończycy uważają wojnę za najmilszy obowiązek, najwyższy zaszczyt. — Śmierć na polu bitwy, to najpiękniejsze zakończenie życia ziemskiego. — A w tem przekonaniu utrzymuje ich ślepa wiara i kult dla przodków i z tem połączone wyobrażenia o duchach, które pilnie śledzą czyny żyjących. — Na polu bitwy unosza się duchy przodków i potępiają tych, którzyby w walce zachowali się niegodnie. — W razie ucieczki każdy żołnierz powinien zastrzelić takiego nędznika a za karę przybierze postać najobrzydliwszego owada.

Japończycy wierzą głęboko, że są oni potomkami bogów a wiara to jest tak fanatyczna, że nacjonalizm i fanatyzm patrjotyczny Japończyków jest największy ze wszystkich nacjonalizmów świata.

Ten fanatyzm ożywia wojsko japońskie, że walczą one z nieopisaną emocją. — Naród ten niezna też zaburzeń nerwowych a ta właściwość czyni żołnierza japońskiego zdatnym do takich rzeczy, do których żadne wojsko się nie nadaje. Odznacza się nadzwyczajną wytrzymałością i żelazną wolą. Umie przetrzymać największy niedostatek, jest mało wymagający a żyje dla walki chętnie, z dziką pasją i radością idzie na pewną śmierć. — Takiej fanatycznej odwagi i ślepego patrjotyzmu nie spotyka się w żadnem wojsku.

Jednak umysł Japończyka jest zbyt formalistyczny, zbyt precyzyjny, brakuje mu wyobraźni a te cechy wybitnie osłabiają jego siłę bojową w obliczu dobrej strategji, szybkiej orjentacji i zreczności nieprzyjaciela. — To też dla braku powyższych cech nie stanowią Japończycy większego niebezpieczeństwa dla poważnego przeciwnika.

Ankieta „Obserwatora"

Co zrobic aby nam było lepiej?

Ze względu na aktualny temat chętnie zamieścimy cenniejsze głosy w tej żywotnej sprawie. Przypisujemy ujemny wynik wszelkich usiłowań w kwestji przezwyciężenia a nawet złagodzenia kryzysu gospodarczego, tylko winie samego społeczeństwa.

Problem ten nie jest znów tak zawiły, jak go chcąc widzić niektórzy, ekonomiści, gubiąc się formalnie w teorjach konjunktur i t. p. — przez co komplikują niepotrzebnie zagadnienie zaciemniają jasną myśl i utrudniają widzenie prawdy we właściwem świetle.

Rozumiemy dobrze, że to przykro sobie wypominać własne błędy, jednak jest to wielkie szczęście, że tak jest właśnie, bo tutaj leży możliwość naprawy.

Przezwyciężymy kryzys, bo wyrósł on z naszej winy, z naszej niezaradności, zadużo jest takich, którzy niepracując wcale lub mało intenzywnie lub nieprodukcyjnie, chcieliby wygodne prowadzić życie, zadużo roz wielmożniło się pasożytnictwa w różnej postaci. Ta kategorja — żyjąc z pracy innych, podcina drzewo, z którego czerpie swe soki, wiec niszczy swego żywiciela, uniemożliwia mu wegetację ale temsamem podcina gałąź, na której siedzi.

U nas kryzys da się sprowadzić do formuły nieproporcjonalnie wielkiej ilości pasożytów, do pracujących co w konsekwencji jednych i drugich zabija.

Bądźmy optymistami! Przed nami jest wielka przyszłość, istnieją przecież warunki do rozwoju gospodarczego, do wzrostu potęgi, do powiększenia radości i szczęścia — jeżeli będziemy tylko tego pragnęli napraw dę, jeżeli zdobędziemy się na celowy wysiłek woli, jeżeli nie skończy się na frazesach, ale czynnej, twórczej pracy. Ta pracowita część społeczeństwa często nie może dotrzeć do jądra zagadnienia, nieraz w poszukiwaniu prawdy w przekonywujących jasnych napozór wywodach, zacieśnia się jej horyzont, i oddala ją od rzeczywistości. Druga część społeczeństwa bierna lub ta trzecia — pasożytująca, także szuka przyczyn nieświadomie często — lecz zawsze poza sobą.

Względy elementarnych potrzeb, racji stanu i mocarstwowe stanowisko Polski, prawo do życia i pracy wszystkich obywateli, te możliwości ludzkiego dobrobytu i szczęścia domagają się usuwania zła, chociażby ono niewygodne było — za cenę pracy fizycznej i duchowej, za cenę poświęceń i tymczasowego wyrzeczenia się wielu wygód, kosztem zaniechania biernego wyczekiwania lepsze go jutra czy też innej pseudo — pracy lub pasożytnictwa na pracujących.

Rzucając tych kilka ogólnych uwag zwracamy się z apelem do Was Czytelnicy, abyście zajęli stanowisko w tych piekących sprawach.

Jeżeli nam kto udowodni, że się mylimy — przyznamy się publicznie do błędu, jeżeli mamy rację, to trzeba ją realizować, trzeba działać, trzeba akcję naszą wspierać.

Akcja ta będzie zakrojona na szeroką skalę, nie ograniczy się jedynie do opracowania szczegółowego planu gospodarczego, ale propagować będziemy jego wykonanie — przez prasę, przez odczyty, tworzenie komitetów i t. p.

Akcja nasza o charakterze praktycznym opierać się będzie na poglądach, które stopniowo ogłaszać będziemy w naszem piśmie, między innemi:

1) Każdy bezrobotny winien odrobić udzieloną mu zapomogę.

W tym celu należałoby stworzyć plan robót publicznych we wszystkich miejscowościach, które skupiają pewną ilość bezrobotnych.

Całe kolonje małych domków możnaby wznosić na kresach, budowa ma sowa według pewnego szablonu, mechanizacja i racjonalizacja w pracy wpływałaby na zmniejszenie kosztów budowy.

Możnaby zatrudnić tam dużo bezrobotnych za wynagrodzeniem w naturze ewentualnie za łatwo ściągalne podatki także w naturze.

Takie wielkie kolonje nadawałyby się doskonale na osiedlenie dla inwalidów i emerytów różnego rodzaju, jako wielkie skupienia polskie byłyby także chętnie przez nich zamieszkiwane.

W ten sposób udałoby się skapitalizować w części renty inwalidzkie i emerytury jako ekwiwalent otrzymywałby inwalida nisko procentowy względnie emeryt — młody założony dom z kawałkiem pola i pewien procent emerytury względnie renty, zależy od tego, jaki procent policzono za realność. — Takie osiedle stanowiłoby żywą twierdzę na kresach i nie trzeba wyliczać korzyści z punktu widzenia interesów narodowych.

Ze względu na wielkie skupienia byłoby zapewnione bezpieczeństwo

MICHAŁ CIS.

W odległym porcie

Latarnia morska rzuciła pierwszy snop światła. Srebrne refleksy zatańczyły na brudno-szarych odmętach zatoki. Na molu portowem bieganina.

Ruch hałas, życie. Wielotysięczny tłum, wielojęzyczny chaos.

Kraje, kontynenty. Admirałowie, urzędnicy, pasażerowie, tragarze, — szumowiny. Rasy...

Powietrze przedziera ostry gwizd. Zwracają się oczy w kierunku zatoki. Okręt transoceaniczny zawija do portu. Odbijają szalupy od brzegu. Woda bulgoce pod burtami.

Stanisław usiadł na stosie pak. — Czerwoną, kraciastą chustką ociera pot z czoła. Załzawione spojrzenie posyła w dal...

Tyle lat już tak wyglądał

Czego?... Czego?... Kogo?

Sam nie wie. Wszak niczego spodziewać się nie może. „Stamtąd" nie wyciągnie doń żaden ręki. Nie prześle pozdrowienia. Lat 50 kiedy wyjechał. Dawno, dawno zapomnieli...

Na mogiłach krewnych, ojca, chwasty już pewno dawno rosną. Tak, tak niema „tam" już nikogo.

Więc czego wciąż zwraca oczy na wschód? Czego wypatruje?...

Wiedział doskonale, że to daremne wypatrywanie, wyczekiwanie, a jednak czasem gdzieś w podświadomości zatliła się iskra nadziei.

Gdy okręt zajeżdżał, serce zaczynało mu bić żywiej. Drżał z oczekiwania. I zaraz potem przychodziło rozczarowanie. Ani jednej twarzy polskiej, ani jednego dźwięku mowy ojczystej...

City of England... Lusitania... Victoria... Los Angelos.. Germania.. Bremen...

Gardłowe dźwięki angielszczyzny, słowa francuskie, zdania niemieckie, tylko nigdy...

Twarz Stanisława szarzała. Patrzał, słuchał... Wrażenia lawiną wlały się na pole jego skołatanej świadomości. Mieszały się ze sobą. Wywoływały grę sprzecznych uczuć. Aż wreszcie ponad chaos uczuć wybijały się kolejno: zawód, rozpacz, szary, bezbrzeżny, smutek.

I znowu nikt...

Wewnętrzny szloch targał piersią jego, a oczy zachodziły mgłą, a czasem i rosą łez. Były to łzy krystaliczne, czyste i smutkiem brzemienne. W nich zamykała się tęsknota dziesiątków lat.

Dwie łzy, dwie jak groch, czyste jak perły.

Z czasem to i te ostatnie okruchy nadziei postradał. Lecz wyglądał dalej... z przyzwyczajenia.

Rozległ się ryk syreny. Transatlantycki okręt zawinął do portu.

Stanisław wstał. Wolno, zgarbiony poszedł przed siebie. Wokół niego przewalał się tłum. Szalał.

Nad morzem zawisnął ciemno-bury mrok. Tylko na molach, na pokładach statków płonęły kule świetlne. Latarnia rzucała w ciemną dal snop rażącego światła.

Wmieszał się w tłum i popychany, potrącany, odbijany, jak piłka, to znów przyciskany do stosów pak, dostał się wreszcie do miejsca, do którego przybił okręt. Instynktownie spojrzał na wysokie burty. Szukał napisu. Czyżby znowu nadzieja zakołatała w jego sercu?

Ech, gdzieżby, to tylko tak — z ciekawości. A może jednak?...

Dojrzał napis, lecz liter odczytać nie mógł. Zapadała mgła i białem muślinem owijać poczęła kręgi świetlne lamp. Obok stał jakiś wysoki, pleczysty drab. Trącił go w ramię i zapytał po angielsku:

— Okręt z Europy?

— Skąd?

— Podobno z Cherbourga.

— Aha...

jednostki. W ten sposób ogromna ilość społeczeństwa — obecnie nie czynna, mogłaby twórczo pracować jeszcze nie tylko dla dobra własnego, ale i Rzeczypospolitej, powiększałaby swój indywidualny i narodowy majątek, i Skarb państwa zostałby znacznie odciążony.

Istnieją olbrzymie obszary żyznego pola w najpiękniejszych okolicach, na dające się doskonale na parcelację i tworzenie wielkich osiedli, posiadamy dostateczny zapas materjałów budowlanych i rąk roboczych. Gdyby sumy przeznaczone na bezrobotnych użyto na masową budowę osiedli, — gdyby sumy te powiększone kilkakrotnie — jako że byłby to kredyt wybitnie produkcyjny i znajdował pokrycie w kapitalizacji części lub całości świadczeń dla inwalidów i emerytów najbliższej przyszłości, to zarówno wydatki budżetowe jak i kredyt na ten cel byłyby najbardziej racjonalne a nawet dosyć poważna wysokość tych kredytów — ze względu na swój charakter, nie wpływałoby inflacyjnie, gwarantowała równowagę budżetową na przyszłość, ożywiła przemysł i t. p. Oczywiście budowa domów nietylko musiałaby się odbywać na peryferjach Rzeczypospolitej, — lecz także wewnątrz kraju na tych samych zasadach.

JÓZEF BADURA.

OKRUCHY.

W górach.

Poznałem Ciebie w górach, w mroźny, zimowy, piękny dzień. Zjawiłaś się wtedy nieoczekiwana, jak roztańczony na białych polach śniegu promień słoneczny...

Z pod sunących płóz Twych nart bryzgał niepokalany w swej bieli puch śniegu; puszczony na wiatr, kolorowy Twój szal, rytmicznym ruchem falował w powietrzu.

...i pamiętam Cię do dziś smukłą, prychającą w mroźne powietrze kłębami pary, oddającą się oszałamiającemu pędowi — jak źrebię, które z uwięzi puszczono na rozległe pole.

Pamiętam nawet Twój błękitny cień, który w podrygach skakał za Tobą, po nierównościach śniegu, chował się za pagórkami i zlewał z cieniem ośnieżonych świerków.

Zniknęłaś w lesie...

Z potrąconej gałęzi zsypywały się, błyszczące w promieniach słońca, płatki śniegowe... i rozkołysana gałąź stanęła znowu w poważnym, majestatycznym bezruchu.

Zostałem sam — lecz wizja Ciebie tkwiła wciąż w mej pamięci i prześladowały mnie Twoje oczy, które zapamiętałem z przelotnego spojrzenia.

— — — — — — — — — — — —

I znowu jestem w górach... Schronisku... Wieczór... jestem sam w małym pokoju, oświetlonym lampą naftową.

Na samowarze bełkoce gotująca się herbata...

Odstawiam ją.

Pokój zalega cisza.

Siedzę zamyślony, marszczę czoło, wzrokiem bezwiednie gonię za niebieską smugą dymu z mojego papierosa. Dym rozpływa się w ledwie widocznych kłębach i układa w najfantastyczniejsze kształty.

Szukam w nim Ciebie i Twoich oczu, o nieodgadnionym wyrazie...

Ktoś nastawił w sąsiednim pokoju radjo.

Wizja znika.

Z głośnika wylatują nastrojowe dźwięki, któregoś z utworów Brahmsa. Rzewna melodja wślizguje się po nerwach do głębin mojej duszy, mojego jestestwa. Rozedrgała moją fantazję i myśl, więc myślę znowu o Tobie.

— — — — — — — — — — — —

Podciągam kołdrę, zamykam oczy, chcę zasnąć... i czemu nie mogę? —

Słyszę, jak oszronione gałązki brzozy uderzają lekko w górne szyby w oknie i wydzwaniają na nich jakieś dziwne melodje i szepcą niezrozumiałe słowa.

Rozróżniam w tym szeleście jeden tylko wyraz: Twe imię Misia, Misia, Misia —

Ciekawym, co chcą mi wyszeptać brzozowe gałęzie o Tobie?

Posłucham. Może powiedzą mi, — czy spotkam jeszcze kiedy Ciebie?...

KRONIKA

OSZUŚCI GRASUJĄ. Prasa codzienna Katowic doniosła, że Roman Daperko z Kalisza padł ofiarą oszusta Kazimierza Parafińskiego. Parafiński ogłosił, że wakuje posadę kierownika składu artykułów sportowych — tytułem kaucji zażądał 5.000 zł. które Daperko złożył. Po złożeniu przekonał się, że padł ofiarą i doniósł o tem policji.

Doniesienia takie przesłali również Alojzy Kaupler i Ciepły, którzy zostali nabrani na łączną kwotę 7.000 zł. Sprawą powyższą zainteresował się prokurator.

Wobec często powtarzających się nadużyć należałoby, by poszukujący pracy byli więcej ostrożni — szczególnie przy składaniu kaucji.

POWSZ. ZAKŁAD UBEZP. WZAJ. WPROWADZIŁ ULGI W UBEZPIECZENIU OGNIOWEM. Ponieważ wartość budynków znacznie spadła, Pow. Zakł. Ubezp. Wzaj. począwszy od dnia 1 marca br. obniżył składki od 10 do 40 proc. zależnie od warunków w poszczególnych powiatach.

BEZROBOTNI WYSTAWIAJĄ SWEGO KANDYDATA NA PREZYDENTA. Jak donosi prasa aerykańska, odbył się w Pitsburgu wiec, na którym bezrobotni uchwalili rezolucję wysłania delegacji do ks. Cox'a z prośbą o wyrażenie zgody na postawienie swej kandydatury na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ks. Cox, który pracuje dotychczas nad ulżeniem niedoli masom bezrobotnych, zgodził się na powyższą propozycję, gdyby miała okazać się pożyteczną dla kraju.

OBNIŻENIE CŁA NA MASŁO. Rząd szwajcarski obniżył cło wwozowe na masło z 180 na 150 franków szwajcarskich za 100 kg.

WYJEŻDŻAJĄCY ZAGRANICĘ winni pamiętać, że w niektórych krajach, jak np. w Austrji, Niemczech i t. d. wprowadzono nowe przepisy, ograniczające obrót walutami i dewizami. Osoby wyjeżdżające zagranicę, winni zgłaszać przy wyjeździe ilość posiadanych walut by w paszporcie umieszczono odpowiednie zapiski — w przeciwnym bowiem razie posiadane przez nie dewizy lub waluty mogą ulec konfiskacie.

OBOSTRZENIE W WYDAWANIU PASZPORTÓW HANDLOWYCH. Izby Handlowo przemysłowe zbyt liberalnie wydawały paszporty handlowe zagraniczne, przeto ministerstwo przemysłu i handlu zwróciło uwagę, że skarb państwa ponosi z tego tytułu straty i zaleca Izbom ostrzejsze postępowanie.

SZKIELET LUDZKI składa się z 208 kości; kręgosłup 32—34, os sacrum — 2, czaszka 8, twarz 14, os hyoide 1, żebra i mostek 25, kończyny górne po 32, kończyny dolne po 30.

SERCE UDERZA 70—86 razy na minutę. Zależy to jednak od wieku. U nowonarodzonego serce uderza 130 razy, w 1-szym roku 120, w 3-cim roku 90, w 7 roku 85, u młodzieńca 80, u dojrzałego 75, u starca 65.

Człowiek ma w sobie 7 litrów krwi Krew w tętnicach płynie z szybkością 9,24 m. na sekundę. Pełny obrót krwi u dorosłego człowieka odbywa się w 23 sekundach. W 1 mm^3 krwi znajduje się 4—6 miljonów czerwonych ciałek, białych 335 razy mniej.

TEMPERATURA ŚREDNIA u człowieka dojrzałego wynosi 37° C. Zmienia się według godz.: o północy 36°,5 4 tej rano — 36°,3; o 8-mej rano — 36°,8; w południe — 37°,2; o g. 4-tej po południu 37°,4; o godzinie 8-mej wieczór 37°.

CZŁOWIEK ODDYCHA 16 razy na minutę. Płuca mogą zmieścić od 4-ch do 5-ciu litrów powietrza, ale zwykły oddech wynosi około pół litra. Dziesięć tysięcy litrów przechodzi przez płucą w ciągu doby.

MÓZG DOROSŁEGO mężczyzny waży 1 kg. 358 g. kobiety 1 kg. 256 g. Dorosły człowiek waży przeciętnie tyle kilogramów, ile centymetrów wzrostu ma ponad metr. np. przy wzroście 1 m. 65 cm. waga 65 kg. — Człowiek rośnie do 30 roku.

SKŁAD CHEMICZNY CIAŁA: — wody (tlen i wodór) 49,9 kg. węgla 12,6; wodoru 1,9 kg.; azotu 1,8 kg. tlenu 4,5 kg. różnych soli 3,3 kg.

NAJDŁUŻSZE RZEKI w km. Missisipi 6.730, Nil 6.500, Amazonka 5.570, Jang-tse-kiang 5.300, Irtysz 5.300, Jenisej 4.200, Lena 4.600, — Amur 4.480, Missouri 4.210, Kongo 4.200, Niger 4.180, Hoangho 4.100, Athabaska 4.000, Św. Wawrzyńca 3.820, La Plata 3.700, Ob 3.640, Wołga 3.600, Yukon 3.280, Indus. 3.180, Ganges 3.000, Dunaj 2.860.

NAJWYŻSZE GÓRY: Everest 8882 m. Dapsang 8.620, Tiraszmir 7.750, Tagbarma 7.433, Ullugmustag 7.280, Pik Kauffman 7.100, Aconcagau 7.035 Chantengri 6.950, Nevado de Huascan 6.763, Lampa 6.645, Llullaillaco — 6.620, Sorata 6.617, Sajama 6.415, — Chimborasso 6.310, Mont Mc Kinley 6.240, Mount Logan 5.948, Kilimandżaro 5.893.

NAJWIĘKSZE WYSPY (pow. w tys. km^2): Grenlandja 2.170, Nowa Gwinea 786, Borneo 770, Madagaskar 585, Ziemia Baffina 467, Sumatra 410, W. Brytanja 230, Hondo 227, Celebes 170, N. Zelandja 150, Jawa 126, Kuba 115.

NAJDŁUŻSZE TUNELE: Londyński pod miastem i rzeką 40.000 m. Simplon 19.803 m., St. Gotthard — 14990, Lötschberg 14.536, Mont Cenis 13.636, Arlberg 10.270, Tauern 8.550, Bicken 8.520, Otira (Nowa Zelandja) 8.450, Giovi (Włochy) 8260 m.

NAJDŁUŻSZE KANAŁY: Sueski 160 km. dł., 70—110 m. szer., około 10 m. głęb. Otwarty 1895. Kiloński 99 km. dług. 102 m. szer. 11 m. głęb. Otwarty 1895. Panamski 81 km. dł., 91 m. szer. około 13 m. głęb. Otwarty 1914. Korynski 6 km. dł. 21—25 m. szer., 8 m. głęb. Otwarty 1893.

NAJDŁUŻSZE MOSTY: Wiadukt Chao-hing w Chinach 144.000 m. most na słonem Jeziorze w Stanach Zjednoczonych 31.000 m., na Dunaju koło Cerna Voda w Rumunji 3.850 m., na Lagunach w Wenecji 3.500 m., na Galvestonbai w Stanach Zjednoczonych 3.400 m., na Hoangho koło Tsinau w Chinach 3.254 m., na Ohio koło Cairo w Stanach Zjednoczonych 1.325, w Polsce na Wiśle koło Fordonu 1.325 m.

W CIĄGU JEDNEGO ROKU zameldowano władzom o 75.000 nieszczęśliwych wypadkach przy pracy.

SIEDM I PÓŁ MILJONA KOBIET SZOFERAMI. Rekord i w tym wypadku osiągnęły Stany Zjednoczone, gdyż urząd rejestracyjny w Waszyngtonie stwierdził, że z początkiem b. r. prawo kierowania samochodami posiadało 7.546.615 kobiet.

MICHAŁ CIS.

Przygoda.

Pociąg pędził przez oszronione. spowite ciemnią nocy pola. Rytmicznie stukotały koła na wiązaniach szyn. Wagony drżały gorączką ruchu, zgrzytały na zakrętach bufory, podzwaniały łańcuchy.

W przedziale drugiej klasy siedziała samotna piękna kobieta. W zadumie spoglądała przez okno, za którem na czarnej kanwie nocy przelatywały złote gwiazdki tysiąca skier.

Relicz wszedł do przedziału. Rozebrał się, przypatrzył nieznajomej i zdębiał z podziwu.

— Klasyczna piękność!

Chrząknął. Dama nawet nie drgnęła. Piętnaście minut stracił na namysł. Wreszcie zdecydował się:

— Przepraszam, ale ja panią skąś znam...

Spojrzały na niego dwa bławaty oczu. Długie, obserwujące z lekka spojrzenie.

— Zapewnie myli się pan...

Głos dźwięczny i spokojny. Relicz żywo zaprzeczył:

— Nie proszę pani, Znam, napewno znam... Kiedyś spotkałem już panią...

I znowu utknął. Nieznajoma chwilę patrzała wyczekująco a potem uśmiechnęła się blado i skierowała znowu zwrok za rój złotych płatków. Mijały wolno sekundy. Pociąg rwał pełnią pary w nieznaną dal. Relicz milczał. Wiedział, że kompromituje się poprostu swą niezdarnością, ośmieszył się dalej. „Z Cherbourga". Aha... Czas wracać... Jakiś ciężar legł mu na piersi... Znowu jeden zawód więcej. Ech, co tam... Tyle ich już było...

Mgła otulała coraz bardziej świat. Światła poszczególnych lamp wisiały na tle przestworzy, jak olbrzymie, mleczno-białe kule, z jaśniejszem, dużem jądrem w środku.

Hałas nie ustawał. Wrzawa. Ryczały syreny. Przeraźliwe gwizdy przecinały powietrze. Jęczały dzwonki tramwajów. Po mokrych łbach bruku tłukły się ryki klaksofonów. — Skrzypiały olbrzymie portowe żórawie i dragi... Zwyczajna gwara portowego miasta.

Stanisław zlał się z tłumem, płynącym w centrum miasta.

Tylko, że ci wszyscy biegli, a on wlókł się. Nie mógł już śpieszyć się, zresztą nie miał poco. Czekały go te same cztery ściany. Barłóg i stół. — Garnki i okopcona lampa...

Przeciął ulicę i przystanął pod latarnią. Mijała go grupka marynarzy. Spieszyli się. Jeden z nich wpadł na niego z tyłu. Stanisław byłby upadł, lecz marynarz chwycił go za ramiona i podtrzymał.

— Nie wałęsaj się stary — rzucił mimochodem — po polsku!...

Stanisław drgnął. Krew mu uderzyła do głowy i załopotała w skroniach. Serce coś ścisnęło, że mrok nasunął się na oczy.

— Panie! — zawołał nawpół z rozpaczą.

Lecz marynarze odeszli już dalej i żaden z nich nie usłyszał krzyku. Odeszli, śmiejąc się na cały głos. Jeden z nich rzucił w ściek niedopałek papierosa. porwał czapkę i — wszyscy znikli za zakrętem.

Stanisław długą chwilę patrzał za nimi, a potem powlókł się dalej i drżąca ręka wyciągnął niedopałek z rynsztoka. Ścisnął garść i pokulał w krąg światła, padającego z latarni. Nasadził okulary na nos i z trudem odsylabizował z tutki „Płaski".

Załopotało serce gwałtownie. Zatoczył się, jak pijany. Kogoś potrącił, komuś stanął na buta, odbierając w odpowiedzi stek przekleństw i oparł się o następną latarnię. Dyszał ciężko.

— Płaski — —

Wyraz, który stanowił dlań kres oczekiwania, który równał się zaspokojeniu wieloletnich tęsknot i wypieszczonych marzeń. Wyraz, który nabierał w ustach starca wartości relikwji.

Zawrócił w kierunku portu. Coś z szalonej radości skowyczało mu w piersi. Przed sobą ujrzał grupkę marynarzy... Nie, nie bij serce tak głośno — to Anglicy. Znowu dwóch: nie i ci nie „nasi".

Przelewa się obok niego różnojęzyczny, tłum, a hałas wwierca się z zgrzytem w mózg... Lecz on nie dba na otoczenie. Czuje tylko jedno: pragnienie zobaczenia rodaka, pogwarzenia w ojczystej mowie.

Nogi odmawiają posłuszeństwa, tylko oczy gorzą nienaturalnie. Chciwie wpatruje się w obce twarze i przebiegaja po czapkach marynarskich.

Mijają sekundy, minuty... Zimno dokucza, dreszcz przebiega przez wychudłe ciało. Przejmująca, lodowata mgła... Tylko wargi spiekłe i czoło gorące... Powieki poczynają ciążyć.

Już dawno północ wybiła. Przerzedza się tłum.

Coraz większe zmęczenie. Przed oczyma wykwitł rój krwawych płatów... Jeszcze krok i zachwiał się...

Przytrzymały go silnie, marynarskie ramiona.

— Hej stary, co?

— O, Jezu!

Zebrał siły i spojrzał w twarz.

Na czapkach otaczających go marynarzy napis „Wanda".

Stare, drżące ręce objęły szyję marynarza, a głowa starca spoczęła na rozrosłej piersi. Głośny szloch wstrząsnął starcem i duże, obfite, gorące łzy poczęły kapać na marynarską bluzę.

sza, zarumienił po białka oczu, zmarszczył czoło od natężenia myśli... a jednak nie mógł nic wykombinować. Wściekły był na siebie. I na cały świat. A przedewszystkiem na swoich ex-profesorów. — Profesorów z przed czterech lat. Pod tym względem zawsze był śmieszny.

— Psiakrew! Rodowody Hohenzollernów, sinusy i całki pakowali człowiekowi do mózgownicy, a nie nauczyli takiego głupstwa: jak nawiązać rozmowę z piękną, nieznaną kobietą. Teorji plus 100%, praktyki minus 0. Że Don Juanem nie jest o tem wiedział od dawna, lecz żeby aż taką być niedołęgą? Sapał ze złości. Naraz przyszedł mu „kapitalny" pomysł do głowy. Chrząknął i zapytał:

— Pani daleko jedzie, jeśli wolno zapytać?

— Ja do następnego przystanku, do K.

— Tak? A to świetnie się składa, bo ja także!

Ugryzł się w język. A tom palnął głupstwo! Będę musiał wysiąść w jakiejś zakazanej dziurze. I poco? — Niech to...

Do przedziału wszedł konduktor:

— Proszę pani dojeżdżamy do K.

— Dziękuję panu.

Relicz pomógł jej się ubrać, przyczem wreszcie zdobył się na jakiś wyblakły ze starości komplement. Konduktor pomógł zabrać walizki. Relicz wściekły na siebie ujął także za swą walizkę. Przez głowę przeleciała myśl, żeby jechać jednak mimo wszystko dalej, lecz ambicja zaraz odrzuciła ten projekt.

Pociąg stanął. Wysiedli. Konduktor patrzał jak na warjata na podróżnego, który mając bilet jazdy o dwieście kilometrów dalej wysiada w jakiejś zakazanej dziurze.

Na peronie czekał na nieznajomą jakiś mężczyzna. Pewno mąż — pomyślał Relicz i odpowiedział na ukłon pożegnalny nieznajomej. Zadźwięczały dzwoneczki sanek i piękna nieznajoma zniknęła w mroku, za białym śnieżnym pyłem, wzbitym pędem w górę. Pociąg także odjechał wyznaczonym szlakiem i niefortunny Don Juan pozostał sam na peronie. Podszedł do urzędnika zaspanego i złego:

— Przepraszam bardzo, kiedy odjeżdża następny pociąg w kierunku Lwowa?

— O ósmej rano.

— Czyli za dziesięć godzin — winszuję....

Widząc, że robotnik zamyka poczekalnię na klucz, skierował swe kroki przed stację. Podbiegł do niego jakiś żydek-furman.

— Jaśnie pan hrabia dokąd?

Relicz zamyślił się: Ba, żebym to wiedział! Postanowił się jednak przejechać sankami.

— Do dworu — rzucił po chwili.

A do którego? Do Grzechowa czy Stulasów?

— A... dokąd pani ta przed chwilą odjechała?

— Jaśnie pani? Do Stulasów!

— W takim razie jedź do Grzechowa.

Usiadł, otulił się kosami.

— Daleko to?

— Ny, za godzinę będziemy, mój koń dobry. W całej okolicy szukać takiego!

Furman zachwalał w dalszym ciągu swego konia a Relicz myślał tymczasem:

— Podjedziemy pod dwór i każę wrócić. Nie pojadę przecież po nocy do zupełnie nieznanych ludzi.

Ruszyli. Noc była niezbyt mroźna, sanna dobra, a koń rzeczywiście nie najgorszy, więc jechało się przyjemnie. Relicz pomału zapominał o przykrej sytuacji spowodowanej własną głupotą i rozmarzał się coraz bardziej. Jasny, dźwięk dzwoneczków nastrajał tak jakoś dziwnie... Relicz marzył coraz mniej realnie, śmielej. Potem mary były coraz bardziej mgliste i wreszcie... zasnął.

Zbudziło go przeraźliwe ujadanie psów. Zajechali przed ganek gorzechowskiego dworu. Relicz odrazu wytrzeźwiał. Złapał się za głowę, lecz już było za późno. Na ganku pojawiła się jakaść postać mężczyzny ze światłem a za nią druga. Widocznie lokaj i sam gospodarz. Pierwszy z nich poskoczył i pomógł Reliczowi wyplątać się z koców i wysiąść.

— Rany boskie, co ja powiem?

Jak skazaniec zbliżył się do ganku i stanął w kręgu światła. Musiał zmrużyć oczy. Och, coby dał za to gdyby teraz mógł zapaść się pod ziemię! Naraz rozległ się najniespodziewaniej radosny okrzyk i dłoń gospodarza ujęła silnie jego.

— Mietek, ja się masz chłopie! Co za niespodzianka! Z nieba mi chyba spadłeś!

— — — — — — — — — — — —

Dwaj serdeczni koledzy nie posiadali się z radości z tak niespodziewanego spotkania po czterech latach niewidzenia. Relicz naturalnie szczerze opowiedział całą swą przygodę. Gorczycki śmiał się.

— Była to Jadzia, córka właściciela dworu w Stulasach i siostra... mojej narzeczonej! No Mietek, pojedziemy do nich jutro. Muszę podziękować Jadzi za sprowadzenie w moje progi kolegi. A ty... umizgnij się do niej to jeszcze będziemy krewni. — Chyba serce twe jeszcze wolne?

— Naturalnie. A ona?

— Czeka na rycerza, który przybędzie w te strony szukać... żony...

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

PRZEZORNY PACJENT.

— Panie doktorze, czy strach i przerażenie może wywołać powtórzenie choroby?

Doktor: Pewnie, że może.

— To niech pan doktor wstrzyma sie z rachunkiem.

PRZYSŁUŻYŁ SIĘ.

— Dziś spełniłem dobry uczynek, mamusiu...

— To bardzo dobrze synku. A w jaki sposób?

— Widziałem, że państwo Spóźniał scy chcą dogonić pociąg, — który już ruszył ze stacji, ale im sił zabrakło, więc poszczułem ich naszym bul dogiem... Zdążyli!

DEPESZA HANDLARZA.

Handlarz bydła taką nadał depeszę:

Jeśli pan będziesz potrzebował wołu, proszę o mnie pamiętać.

PRĘDZEJ.

— Czy pan jest pan doktór?

— Tak.

— To może pan pójdzie do mnie, bo mi mąż umiera.

— Jeżeli umiera, to ja tam poco?

— Ano, zawdy przy konsyljarzu będzie mu się umierało prędzej i łatwiej.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆

W NASTĘPNYM NUMERZE UKAŻĄ SIĘ:

POLSKA NA ARENIE POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ.

AZJA A EUROPA I STANY ZJEDNOCZONE.

TĘDY NASZA DROGA (Projekt planu gospodarczego na bliższą i dalszą przyszłość).

POLSKA W PERSPEKTYWIE PRZYSZŁOŚCI.

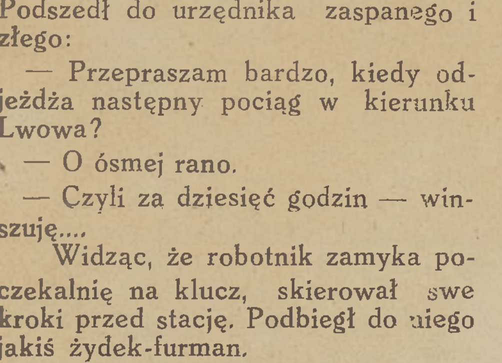
Zdzich Bohater, nowela na tle obrony Lwowa. „Alelluja" nowela wielkanocna.

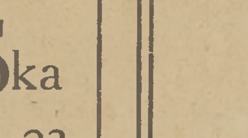
KRONIKA Z KRAJU I ŚWIATA I OBSZERNY DZIAŁ NAUKOWY.

◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆◆









Za wydawcę i redaktor odpowiedzialny Maksymiljan Duliński. Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie.